

*Pokochawszy. O miłości w języku*

*Przełam się. Czyli o wyznawaniu miłości*

Jerzy Bralczyk i Lucyna Kirwil w rozmowie z Karoliną Oponowicz

**Na kłopoty z nazywaniem i wyznawaniem miłości pomaga teraz internet. Są nawet specjalne strony, które podpowiadają: „Napisz sobie na ciele »kocham cię«, upiecz ciasteczka z wyznaniem, wyślij kwiaty albo balony z liścikiem”. Są też gotowe wierszyki. O taki na przykład: „W każdej chwili tam i tu chcę ci mówić I love you, chcę cię kochać, pragnę tego, chcę żyć z tobą na całego”.**

**Jerzy Bralczyk:** Wie pani, skąd się wzięło to „pójść na całego” albo „pójść na całość”? Nic w tym romantycznego nie ma. Chodzi o pełną penetrację. Jest jeszcze wiele określeń, których my już dzisiaj erotycznie nie kojarzymy, a są – by tak rzec – anatomiczne i techniczne. Na przykład „przeginać pałę”.

**Lucyna Kirwil:** Nie przeginaj.

Oczywiście, wyznania miłości różnie mogą wyglądać. Znam całkiem dobrze pewnego mężczyznę, który zamiast opowiadać o miłości, wręczać kwiaty albo i pierścionek, powiedział kobiecie: „No to już możemy mieć dziecko”. A to oznaczało, że on się właśnie deklaruje.

(...)

**Lucyna Kirwil:** To oczywiste, że jeśli jesteśmy w stałej relacji, angażujemy się w nią, to zakładamy, że jesteśmy akceptowani w najwyższym z możliwych stopni: jesteśmy kochani. A jeśli tak się nie dzieje, jeśli ta druga osoba nas odrzuca, zadajemy sobie pytanie: dlaczego? Co z nami jest nie tak, skoro ten ktoś nas nie chce? Dlaczego nie zasługujemy na miłość. To naprawdę mocny cios w naszą samoocenę. W terminach psychologicznych brzmiałoby to tak: równowaga zaangażowania w związek została zachwiana. Więc skoro zakochani nie bez powodu obawiali się ujawnić swoje uczucia, bo tak bardzo bali się odrzucenia, kultura wymyśliła szczególne miejsca i sytuacje, kiedy w miarę bezpiecznie mogą powiedzieć „kocham cię”. Chociażby walentynki. One dają szansę na w miarę komfortowe miłosne wyznania.

**Jerzy Bralczyk:** W istocie myśmy mieli trochę takich miłosnych karnawałów i przed walentynkami.

**Wianki, andrzejki, śmigus -dyngus...**

**Jerzy Bralczyk:** Czy Stado, dawne słowiańskie święto obchodzone na przełomie wiosny i lata. Odbywały się wtedy pokazy siły i zręczności, czyli coś na kształt dzisiejszych zawodów sportowych. Do tego śpiewy, tańce, najpewniej na cześć bogów. Są całe prace naukowe na temat pochodzenia i znaczenia Stada. Niektórzy badacze uważają, że sensem tego święta było zapewnienie dobrych plonów. Ale przecież była to również okazja do różnych, jak dziś byśmy powiedzieli, ryzykownych zachowań seksualnych. Hipisowskich troszeczkę. Podobnie jak noc kupały.

**Lucyna Kirwil:** Właśnie. Wianki to ta jedna noc w roku...

**Jerzy Bralczyk:** ...kiedy można sobie pociupciać, za przeproszeniem, bezkarnie.

**Ale podczas nocy kupały to chyba nikt nikomu miłości nie wyznawał.**

**Lucyna Kirwil:** Raczej nie. Choć przecież można wyznać miłość bez słów. A już na pewno pożądanie.

(...)

**Zastanawiam się, czy dawniej mówiło się wprost: „kocham cię” ewentualnie „miłuję cię”. Bo czytając utwory literackie z dawnych wieków, można odnieść wrażenie, że nasi przodkowie stosowali głównie metafory. Sięgając bardzo daleko wstecz, do „Pieśni nad pieśniami”, znajdziemy tam wyznanie miłości polegające na tym, że on mówi jej, że ma zęby jak baranki strzyżone.**

**Jerzy Bralczyk:** Wejście w relacje miłosne miało coś z dzieła sztuki. Dlatego też poetyckie metafory były w cenie. O, to było znakomite, że człowiek przy okazji wyznania swoich uczuć mógł się popisać znajomością literatury, talentem konstruowania zgrabnych porównań. Tak jak niektórzy pokazują dziś muskuły, tak kiedyś pokazywało się swoją erudycję przy okazji mówienia o emocjach.

Może zwrotów bezpośrednich w stylu „kocham cię” używało się rzadziej także dlatego, że, jak już mówiłem, użycie czasownika „kocham” stało się rodzajem rytualnej werbalizacji, tak jak użycie słowa „przepraszam”.

**Zamiast „kocham cię” lepiej było mówić jak Oleńka do Kmicica: „Jędrus, ran twoich nie godnam całować”.**

**Jerzy Bralczyk:** Eee, to już jest racjonalizacja. Miłość etyczna, a nie romantyczna.

Boże, jakie to wykrzywione! Przecież całowanie ran przypomina św. Franciszka albo Juliana Szpitalnika. Co to ma wspólnego z miłością?

**Lucyna Kirwil:** Rzecz się dzieje w kościele, więc nie ma co się dziwić.

**A nie po wyjściu z kościoła?**

**Lucyna Kirwil:** Może i tak. Ale kontekst jest kościelny, z całą pewnością.

Tymczasem nie zapominajmy, że całe to miłosne wyznanie jest jednak aktem głęboko intymnym. Zaczęliśmy od tego, że ono towarzyszy bliskiej relacji i że dochodzi do niego wtedy, kiedy ludzie czują się ze sobą naprawdę blisko. Czasami więc słowa „kocham cię” padają w chwili, kiedy emocje są bardzo intensywne, kiedy wybucha pożądanie.

**Jerzy Bralczyk:** Kiedy zakłada się podstawową instytucję, komórkę społeczną...

**Może kiedyś tak było, że najpierw zakładamy komórkę, a potem idziemy do łóżka.**

**Teraz jest raczej odwrotnie. I to niekoniecznie z tą komórką się idzie.**

**Lucyna Kirwil:** Właśnie, najpierw zakłada się dziś akt zbliżenia.

**Jerzy Bralczyk:** No tak, nawet mówi się o dowodzie miłości. „Jak mnie kochasz, to daj mi dowód miłości”. Czyli co? Pozwolenie na akt seksualny!

**Lucyna Kirwil:** Ale mnie chodziło o coś wręcz przeciwnego. O to, że ten popęd, to pragnienie spełnienia powoduje, iż mężczyzna czy kobieta nie czuje już lęku przed powiedzeniem drugiej osobie, że ją kocha. Że pokonuje swój wstyd i obawę.

Gorsza sprawa, jeśli potem ta druga osoba nie pamięta, że takie wyznanie padło, bo akurat padło w ekstazie...

**Jerzy Bralczyk:** Tu się nie zgodzę. Takie wyznanie zawsze się pamięta.

Fragmenty książki *Pokochawszy. O miłości w języku Jerzego Bralczyka i Lucyny Kirwil* w rozmowie z Karoliną Oponowicz, Wydawnictwo Agora